

Wszystko gra?

W kilku salach budynku Zachęty – Narodowej Galerii Sztuki w Warszawie zgromadzono około 80 obrazów z dojrzałego okresu twórczości łodzianina Jerzego Krawczyka – to tylko ułamek dorobku, ale wystarczający, by zorientować się w jego różnorodności, bogactwie form, stylów i treści. Wydaje się, że „barokowość” tej sztuki odzwierciedla niedającą się uporządkować rzeczywistość, która atakuje wieloma działającymi równocześnie i równie mocno impulsami. Ten chaotyczny natłok, nadmiar stał się dla wrażliwego artysty zarówno inspiracją, asumptem do tworzenia, jak i przekleństwem – bo nie sposób tego przetrwać i klarownie wyartykułować. Na obrazach Krawczyka rzadko kiedy coś jest oczywiste i czytelne. To labirynty, palimpsesty pełne cytatów i odwołań do odwołań. Każde płótno domaga się szczegółowych, wielopłaszczyznowych interpretacji – z których żadna nie będzie pełna.

Ta twórczość wydaje się nie do ogarnięcia, bo jest tu wszystko: przemyślenia o sztuce – o jej istocie, ale i dokonaniach, są żarty z dzieł mistrzów, ale i szacunek do nich, jest próba oddania przestrzeni (albo faktury przedmiotu) na płaskiej powierzchni, efekt obrazu w obrazie, zagadnienie okrucieństwa świata, jest filozofia i literatura, motywy biblijne, jest wojna i holokaust, jest pustka i nadmiar, są napisy, które raz ułatwiają, a kiedy indziej utrudniają interpretację obrazu, jest wreszcie próba umiejscowienia siebie samego w całym tym rozbudowanym anturażu. Siebie rozumianego nie tylko jako portret osoby albo figura artysty, ale też jako stan umysłu – ciało bez głowy albo zamiast głowy powidok Birkenau.

Cały tekst Aleksandry Talagi-Nowackiej można przeczytać w czerwcowym numerze „Kalejdoskopu” 6/2022.